

Dwa razy Hanuszkiewicz

● Stanisław Wyspiański — Wesele. Teatr Studyjny 83 w Łodzi, przedstawienie dyplomowe IV roku Wydziału Aktorskiego PWSFTiIT. Inscenizacja — Adam Hanuszkiewicz, scenografia — Ewa Kwiatkowska, muzyka — Zbigniew Karnecki. ● Woody Allen — Zagraj to jeszcze raz. Przekład — Grażyna Dyksińska i Jerzy Siemasz, reżyseria — Adam Hanuszkiewicz, scenografia — Krystyna Kamler, opracowanie muzyczne — Irena Muk-Drozdowska. Teatr Studio, prapremiera polska.

WIELKI nieobecny. Takie szepoty znów dobywają się z warszawskiej kawiarni. A że „już można”, teraz wszyscy (nie tylko samotny „Express” wytykają Teatrowi Małemu nudę i pustkę, wspominając złote lata Hanuszkiewiczowskie. Hanuszkiewicz — mimo wszystko — jest i był przez cały czas w Warszawie. Po teatrze Ateneum znalazł przystań w teatrze Studio, gdzie Jerzy Grzegorzewski tak konsekwentnie buduje swój autorski teatr, pozostawiając przy tym, jak widać, spory margines innym temperamentom twórcom.

Zjawia się też Hanuszkiewicz jako gość, pedagog łódzkiej szkoły aktorskiej. Ostatnio zjawiał się z „Weselem” (gościnne występy w Teatrze Żydowskim), ze spektaklem już wpisanym na afisz zawodowej sceny łódzkiej. Reakcja warszawskiej publiczności była oczywista — nadkomplet widzów, dominacja młodej publiczności. Oni wiedzieli, że Hanuszkiewicz, biorąc klasykę na warsztat, „każdorazowo tłumaczy ją na nich”, jak sam powiada, i często dowiódł niegdyś Balladynami na hondzie, Kordianem na drabinie, żeby umownie wspomnieć tamten, tak silnie osadzony w kulturze pop, świetny okres Teatru Narodowego.

Przetłumaczył, rzeczywiście. Ale nie jest to udana translacja. Tragicomiczny, groteskowy klucz do „Wesela” okazał się zaledwie wytrychem. Zewnętrzność pomysłu, pozwalającego finał zamknąć w dyskotekę, a poprzednie akty w łóżku, spowodowała do teatru nie chęć, a trywialność, płytkość i kiczowatość nie najlepszej próby.

Nie znaczy to, że przedstawienie łódzkiej studentów (wśród których jedynie Gospodarzowi zostaje odpuszczona chęć bycia aktorem) jest tylko denerwującą próbą wprowadzenia dramatu w krąg kultury masowej, przypodobać się młodej widowni, kokieterowania pokolenia punk i rocka. To „Wesele” skrzy się feerią inteligentnych pomysłów, a nade-

wszystko jest autocytatem. Hanuszkiewicz przypomina tu swoje wielkie odkrycie, obrotówkę w roli motoru akcji. Postaci są wtańcowywane na scenę, wirują i znikają w rytmie obrotów maszynierii teatralnej. Od razu też przypomina swoją doskonałą inscenizację „Wesela” z Teatru Powszechnego w Warszawie — ech, niegdyśjsze śniegi... Faktem jest, że „Wesela” brak w repertuarze stołecznym, że kanon narodowej klasyki jest ciągle jeszcze wielkim nieobecnym.

TEGO samego wieczoru można się było wybrać do „Studio”, żeby zobaczyć drugie oblicze Hanuszkiewicza, sprawnego reżysera, który się w teatrze bawi grą, życiem, smutkiem i radością. Komedia Woody Allena idzie tam już dość długo i kompletami, choć niełatwo wytrzymać w łucki na podłodze czy w rzędach ławek wypożyczonych ze stadionu sportowego, twardej i bez oparcia (tak jest w malarni, na małej scenie).

Magnesem jest samo nazwisko głośnego filmowca amerykańskiego, który tą sztuką jakby zaczynał swój złoty okres przed 20 laty. Przyciąga, oczywiście, firma Hanuszkiewicza i świetni aktorzy przezeń zaangażowani do ról.

Historia jest na pół zabawna i trochę smutna, komedia ma głębszy sens, ale też bawi przede wszystkim. Rzecz rozgrywa się w dwóch planach — rzeczywistym i wyobrażonym. Bohater, wpatrzony w swego idola, gwiazdę filmu, Humphreya Bogartę, chce mu dorównać. Życie fikcją doprowadza do wielu zabawnych i tragicznych sytuacji, ale wszystkie osadzone są w świecie raczej dobrotliwym, bez szczególnych zagrożeń, w świecie, w którym taką rzecz można raczej zagrać w teatrze niż przeżyć w życiu.

Hanuszkiewicz z łatwością żonglując łączy dwa teatralne światy, ulude miesza je w tyglu artystycznym z życiem, nad nimi roznosząc obłok życzliwej ironii, półśmieszów. „Zagraj to” ma klimat parodii, z której się zrodziło (wobec filmowej „Casablanki”). Ma klimat świetnie zrobionego teatru, wreszcie naszych codziennych zwykłych kłopotów.

Przez meandry tych nastrojów prowadzi widza aktorzy wydatnie współtworzący sukces tego przedstawienia. Gabriela Kownacka, aktorka zbyt rzadko wykorzystywana przez teatr, przypomina tu swoje złote lata niedawnego debiutu. Wojciech Malajka (niedawny Hamlet) udowadnia, że jest aktorem wrażliwym, wszechstronnym. Tak więc same atuty. Idźcie tam jeszcze raz...